 Czas czytania: 9 min.

Poniższe strony przenoszą nas w samo serce mistycznych doświadczeń św. Jana Bosko, ukazując dwa żywe sny, które miał między wrześniem a grudniem 1884 roku. W pierwszym śnie Święty przemierza równinę w kierunku Castelnuovo w towarzystwie tajemniczego osoba i rozważa problem braku księży, ostrzegając, że tylko niestrudzona praca, pokora i moralność mogą sprawić, że rozkwitną prawdziwe powołania. W drugim cyklu snów Bosko uczestniczy w piekielnym soborze: potworne demony spiskują, by zniszczyć rodzące się Zgromadzenie Salezjańskie, szerząc obżarstwo, żądzę bogactw, wolność bez posłuszeństwa i intelektualną pychę. Pośród zapowiedzi śmierci, wewnętrznych zagrożeń i znaków Opatrzności, te sny stają się dramatycznym zwierciadłem duchowych zmagań, które czekają każdego wychowawcę i cały Kościół, oferując jednocześnie surowe ostrzeżenia i świetliste nadzieje.

Bogate w pouczenia były dwa sny, z września i grudnia.

Pierwszy, który miał w nocy z 29 na 30 września, był lekcją dla kapłanów. Zdawało mu się, że szedł drogą w kierunku Castelnuovo, w towarzystwie pewnego starszego kapłana, którego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Rozmowa zeszła na temat księży. Lavoro, lavoro, lavoro – mówili. Oto dewiza i chwała kapłanów. Ileż dusz w ten sposób można zbawić! Ile rzeczy jest do zrobienia dla chwały Bożej! Och, gdyby misjonarze pracowali gorliwie, gdyby proboszczowie odpowiadali swemu zadaniu, ileż cudów świętości zabłysłoby na świecie! Lecz niestety, ludzie obawiają się trudów i wolą życie wygodne.
Tak gwarząc między sobą uszli kawał drogi, gdy Ksiądz Bosko zaczął narzekać na brak księży: Prawda – potwierdził towarzysz – ale, gdyby wszyscy księża byli kapłanami wedle Serca Bożego, to i ci co są, wystarczyliby.
Iluż to przecież jest takich, którzy dosłownie nic nie robią na niwie kapłańskiej. Jedni żyją właściwie tylko dla swej rodziny, drudzy z obawy, by się nie narazić, do niczego się nie zabierają, a przecież gdyby zdali odpowiednie egzaminy i choćby tylko pomagali w słuchaniu spowiedzi, już by wypełnili poważną lukę… Bóg zawsze budzi powołania stosownie do potrzeb swego Kościoła. Kiedy zaczęto zaciągać do wojska kleryków, obawiano się, co to będzie z powołaniami… zabraknie księży… a tu się okazało, że teraz powołań jest więcej niż przedtem.
No, a co by, zdaniem księdza – zagadnął Ksiądz Bosko – należało obecnie robić, by budzić jeszcze liczniejsze powołania wśród młodzieży?…

Nic innego – brzmiała odpowiedz – jak tylko dbać o jej moralność. Życie czyste jest posiewem powołań.
A co należałoby czynić księżom, ażeby ich powołanie stało się owocne?
Presbiter discat domum suam regere et sanctificare – niech każdy ksiądz nauczy się domem własnym rządzić i uświęcać go. Niech każdy będzie przykładem świętości dla swoich najbliższych i dla swej parafii. A więc żadnych pijatyk, ani światowych rozrywek, ani prowadzenia interesów majątkowych. Kto jest przykładem dla swych domowników, będzie nim i dla wszystkich innych.
Tu ów ksiądz spytał Księdza Bosko, dokąd idzie. Ten wskazał mu na Castelnuovo. Zostawił go wtedy, a sam przyłączył się do gromadki ludzi, idących opodal. Ksiądz Bosko uszedł jeszcze kilka kroków i… obudził się. Być może sen jest reminiscencją odbywanych w tych stronach wycieczek wraz z młodzieżą.

Zapowiedź śmierci salezjanów

Drugi sen odnosi się do Zgromadzenia i podaje przestrogi odnośnie do tego, co mogłoby zagrażać dalszemu jego istnieniu. Właściwie jest to raczej wątek, który snuje się przez szereg nocy.
Było to w nocy 1 grudnia 1884 r. Kleryka Vigliettiego śpiącego w sąsiednim pokoju obudziły przeraźliwe krzyki dochodzące z pokoju Księdza Bosko. Wyskoczył więc z łóżka i nasłuchiwał pod drzwiami jego sypialni. Ten, stłumionym głosem wołał: Ojej! Ojej! Ratunku! Ratunku! Viglietti niewiele myśląc wpada do pokoju i pyta: Co się dzieje? Czy może Ksiądz chory?
Ach mój drogi Viglletti – powiedział przebudzony. Nie, nie jestem chory… Nic takiego… ale widzisz, nie mogłem tchu chwycić.
No, już dobrze, bądź spokojny i idź spać.
Kleryk usłuchał, ale rano, przyniósłszy Księdzu Bosko śniadanie po Mszy św., wrócił do tematu snu. Wtedy, tak z ojcowską serdecznością zwierzył mu się Ksiądz Bosko: Mój Viglietti, już naprawdę nie mogę tak dłużej. Płuca mam zerwane od całonocnych krzyków. Czwarta już noc z rzędu, jak trwają te straszne sny, w czasie których muszę krzyczeć, a to mnie okropnie męczy.
Widziałem we śnie długi szereg salezjanów idących jeden za drugim, a każdy niósł drążek zakończony z wierzchu tabliczką z jakimś numerem. A więc na jednej była liczba 73, na drugiej – 30, na następnej 62, itd. Gdy tak wszyscy szli, na niebie ukazał się księżyc, na którym znowu, w miarę jak któryś przechodził, ukazywała się cyfra nie wyższa od 12, otoczona czarnymi punkcikami. Wszyscy oni przemaszerowawszy, szli usiąść nad wykopanym grobem.
Liczby na tabliczce – tak tłumaczył – to liczba lat ich życia, księżyc w różnych

fazach, z punkcikami, to dzień śmierci każdego z nich. Byli tacy, co nadchodzili grupami, a więc mają umrzeć w tym samym dniu i roku. Gdybym chciał przytaczać drobne szczególiki, zabrakłoby mi na to czasu.

Ksiądz Bosko towarzyszy spotkaniu diabłów

Trzy noce temu – mówił Ksiądz Bosko – miałem sen. Tylko pokrótce go opowiem. Zdawało mi się, że jestem na wielkiej sali, gdzie szatani omawiali sposoby zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego, wyglądali jakby lwy, tygrysy, węże czy inne bestie. Właściwy jednak kształt ich był niezdecydowany i raczej miał w sobie coś z kształtów ludzkich. Były to jakieś cienie, które to się podnosiły, to obniżały, to znów się kurczyły, względnie wydymały tak, że wyglądało to, jakby ktoś zapaloną lampę to z tej, to z owej strony podnosił i obniżał. Mamidła te budziły strach.
Otóż, jeden z tych diabłów wysuwa się naprzód i otwiera posiedzenie. Jako pewny środek zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego proponuje: G U L A – czyli obżarstwo i pijaństwo, dogadzanie żołądkowi, podkreślając równocześnie, że to spowoduje obojętność do dobrego, zepsucie obyczajów, zgorszenie, brak ducha umartwienia, zaniedbanie pracy nad młodzieżą.
Drugi diabeł na to: Środek to zbyt jednostronny i mało skuteczny. Niewielu da się na niego nabrać. Zresztą zastawa stołowa u tych zakonników jest niewybredna, wino odmierzone, wikt normuje reguła, przełożeni czuwają, by nie było nadużyć, a gdyby się ostatecznie ktoś zapomniał i przebrał miarę, to raczej wzbudzi obrzydzenie u innych, a nie ochotę do naśladowania. Nie, nie, tą bronią nie pobije się salezjanów. Ja proponuję inny środek, o wiele skuteczniejszy dla naszych zamierzeń. Tym środkiem jest ZAMIŁOWANIE BOGACTW. Jeśli do jakiegoś Zgromadzenia zakonnego wciśnie się zamiłowanie bogactw, to w nim przyjdzie zamiłowanie wygód, a więc każdy będzie zabiegał, by zorganizować sobie jakąś sumkę, każdy będzie się starał o siebie, to przyczyni się do zerwania łączności braterskiej, zaniedba się ubogich, by pracować wśród bogatszych. Powoli zacznie się okradać Zgromadzenie… Chciał jeszcze coś dalej wywodzić, ale poderwał się trzeci i rezolutnie zawołał:
Co tam żołądek albo bogactwa. U salezjanów bogactwa mogłyby skusić bardzo niewielu. Salezjanie to wszyscy dziady. Bardzo wątpię, by któryś z nich mógł sobie uciułać jakąś sumkę, bo skąd? Zresztą ich sytuacja jest taka, iż mają tak wielkie potrzeby na utrzymanie chłopców w swoich zakładach, że jakakolwiek suma pieniężna, choćby największa, utonie, że ani śladu po niej nie zostanie. O leżeniu na pieniądzach u nich nie ma mowy!
Ale ja mam środek na skaptowania ich na naszą stronę. Środek niezawodny, a tym jest WOLNOŚĆ. Doprowadzić ich do pogardy Reguły, by odmawiali podejmowania się pewnych zajęć, jako zbyt ciężkich i mało zaszczytnych, pobudzić ich, by

separowali się od swoich przełożonych, obstając przy swoim zdaniu, by wychodzili z domu na różne zaproszenia i tym podobne... a ostateczny rezultat będzie niezawodny.
Dobrze... dobrze – myślał sobie Ksiądz Bosko, słysząc te diabelskie wywody. Mówcie dalej, już ja będę umiał z tego skorzystać i zapobiec złu.
Ale wyskoczył jeszcze czwarty szatan i krzyczy:... Cóż wy też pleciecie, to czas stracony. Przecież przełożeni łatwo ukrócą te zapędy wolnościowe: po prostu przepędzą ich ze Zgromadzenia... tych wszystkich postępowców i gwałcicieli Reguł. Może tam, który dałby się uwieść tym mirażom wolnościowym, ale ogół pozostanie wierny swym obowiązkom. Ja dopiero mam środek, zdolny rozsadzić Zgromadzenie i to od fundamentów, nawet przy największym wysiłku trudno im będzie opanować sytuację. Środek doprawdy radykalny. Tylko posłuchajcie mnie uważnie. PRZEKONAJCIE ICH, IŻ BYĆ UCZONYM, TO JEST TO, CO MA BYĆ ICH NAJWIĘKSZĄ CHLUBĄ. A więc niech uczą się jak najwięcej dla własnej satysfakcji, dla sławy, a nie, by wiedzę swoją oddać na usługi bliźnim i na chwałę Bożą. Stąd, oczywiście, wyniknie dumne obchodzenie się z prostaczkami, lenistwo w posługach duchownych, zaniedba się Oratoria świąteczne, nauczanie dzieci katechizmu... Mowy nie będzie o jakiejkolwiek pracy wśród chłopców opuszczonych, zwłaszcza wśród ulicznej dzieciarni, tym mniej o przesiadywaniu całymi godzinami w konfesjonale. Najwyżej czasem będą łaskawi powiedzieć jakieś kazanie, ale rzadko i to mocno wycyzelowane, a jałowe, gdyż wygłoszone dla popisu swoją uczonością, dla uzyskania poklasku, a nie dla zbawienia dusz. Projekt ten przyjęty został z ogólnym uznaniem. Z tego wszystkiego Ksiądz Bosko uświadomił sobie, że może kiedyś nadejść dzień, w którym salezjanie jego będą uważali za największe dobro i chlubę swego Zgromadzenia jedynie uczoność, a już najbardziej zląkł się nie tyle sporadycznych faktów podobnego postępowania, ile tego, żeby takie zasady były publicznie, jakby urzędowo przyjęte i praktykowane.
Stał więc spokojnie w kąciku owej sali, słuchając tych wywodów i obserwując wszystko bacznie, aż jeden z diabłów zauważył go i rycząc wskazał innym. Na ten znak czarty z wyciem rzuciły się na niego: raz wreszcie z nim skończymy. Iście diabelski był taniec tych piekielnych upiorów koło Świętego. Szarpały go na wszystkie strony, popychały, a on wołał: Ratunku! Puśćcie mnie... Pomocy!... Aż wreszcie zdołał się obudzić wyszarpany głośnym krzyczeniem.

Lwy, tygrysy i potwory przebrane za baranki

Następnej nocy znów widział Ksiądz Bosko, jak diabeł natarł na salezjanów na odcinku bardzo newralgicznym, kusząc ich wprost i popychając do przekroczenia

Reguł. W tym widzeniu mógł się przekonać, kto zachowuje reguły, a kto je przekracza.
Jeszcze bardziej dla Księdza Bosko przerażający był sen nocy ostatniej w tej serii snów. Widział wielkie stado owiec i baranów, które symbolizowały tylu salezjanów. Zbliżył się wtedy do nich, aby pogłaskać i teraz dopiero spostrzegł, że ich wełna, to nie żadna wełna, ale tylko biała pokrywa wstrętna, pod którą czaiły się lwy, tygrysy, wściekłe psy, pantery, wieprze, niedźwiedzie, a jeszcze każde z tych bestii miało przy sobie jakiegoś dzikiego wstrętnego potwora. W środku tej trzody stało kilku osobników naradzając się między sobą. Ksiądz Bosko niezauważony podszedł bliżej podsłuchać, co oni tak radzą. Właśnie omawiali sposób zlikwidowania Towarzystwa Salezjańskiego.
Wyrżnąć wszystkich salezjanów i koniec – mówił jeden.
Nie… nie… lepiej udusić – z właściwym sobie uśmiechem, niby poprawiał drugi.
Ale w tej chwili spostrzegli, że Ksiądz Bosko ich podsłuchuje. Wtedy jednomyślnie wrzasnęli, że od niego właśnie trzeba zacząć i rzucili się, by go rozedrzeć na kawałki.
Wtedy to krzyknął tak głośno, że zbudził kleryka Vigliettiego, śpiącego w sąsiednim pokoju. Ale co przy tych nagabywaniach diabelskich najbardziej gnębiło Księdza Bosko, to był napis, jaki widział rozwieszony nad tą trzodą upozorowanych baranków: „BESTIIS COMPARATI SUNT”.
Skończywszy to opowiadanie, spuścił głowę i zapłakał. Widząc Księdza Bosko tak płaczącego, Viglietti ujął go za rękę a przyciskając ją do serca rzekł:
Ach, Księże Bosko, my jednak z pomocą Boską, zawsze będziemy ci wierni i twymi dobrymi synami pozostaniemy, czy nie prawda?
Drogi Viglietti… tak… bądź dobry… ale przygotuj się na różne wydarzenia. Te sny opowiedziałem ci tylko w najogólniejszych zarysach, bo gdyby mówić o szczegółach, dużo by na to potrzeba czasu. Ale już z tego wnioskuję, iż kilku nie dożyje Bożego Narodzenia…
Och, gdybym mógł w tej chwili przemawiać do chłopców, gdyby moje zdrowie pozwoliło mi przestawać z nimi, jak dawniej, gdybym mógł odwiedzać domy, robić to, co kiedyś czyniłem, odsłaniać każdemu stan jego sumienia, jak go widziałem we śnie, upomnieć niektórych: Złam te lody, odpraw dobrze spowiedź. Oni by może odpowiedzieli. Ależ, wyspowiadałem się dobrze! Ja natomiast musiałbym zareplikować, co zataili, w taki sposób, że zamknęliby usta…
Również niektórzy salezjanie, gdybym im oznajmił swe słowa, ujrzeliby konieczność zmiany postępowania i naprawienia poprzednich spowiedzi. Widziałem, kto zachowuje Reguły, a kto nie… Widziałem, kto wstąpi do nowicjatu, a potem wystąpi. Opuszczą szeregi Zgromadzenia i niektórzy salezjanie… Już widzę takich, co

nadymają się swą uczonością, gonią za poklaskami i nie przyjmują od nikogo uwag, gdyż uważają ich za nieuków.
Wśród smutków i udręczeń trapiących serce Świętego, Opatrzność zsyłała mu nierzadko i pociechy. Tak na przykład, pod wieczór dnia 3 grudnia, przybył do Oratorium w odwiedziny biskup z Para, owego centralnego obszaru /Brazylii/, widzianego we śnie o misjach salezjańskich. W dniu następnym zwierzał się Vigliettiemu: O jak wielka jest Opatrzność Boża i jak dobra względem nas! Posłuchaj, a potem powiesz, czy nie jesteśmy w sposób szczególny protegowani przez Boga. Ksiądz Albera pisał mi niedawno, że nie może wybrnąć z kłopotów i potrzebuje natychmiast tysiąc franków i oto w tym samym dniu, pewna pani z Marsylii, która od dawna pragnęła widzieć się ze swym bratem zakonnikiem w Paryżu, z wdzięczności za otrzymaną łaskę od Madonny, przyniosła mu owe tysiąc franków.
Ksiądz Ronchail znów potrzebował pilnie cztery tysiące franków i znowu pewna pani pisze dziś do Księdza Bosko, że stawia do jego dyspozycji cztery tysiące franków. Ksiądz Dalmazzo nie wie, skąd wziąć pieniądze potrzebne na budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, a dzisiaj pewna pani składa na ten cel znaczną ofiarę.
Poza tym, w dniu 7 grudnia, odbyła się, jak widzieliśmy, konsekracja biskupa Cagliero. Wszystko to stwierdzało jasno, że ręka Boża nieustannie spoczywa i błogosławi Dzieła swego SŁUGI.

(*MB IT XVII 383-389, MB PL XVII 242-246*)